Nr. 291. We Lwowie Czwartek dnia 20 Października 1898 r. Rok XXX

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38. rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od ednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 19 października.

„Obstrukcja już nie egzystuje — a rozporządzenia językowe są!" Te słowa padły wczoraj w wiedeńskiej izbie poselskiej z ust posła czeskiego, dra Stransky'ego i nietylko, że strop sali nie zwalił się na głowę zuchwałego mowcy, ale nie odezwał się nawet ryk zwierzęcy bohaterów dawniejszej obstrukcji, dla których przecie śmiała ta enuncjacja była siarczystym policzkiem! Nie błysnął również w powietrzu „historyczny" scyzoryk prof. Pferschego i zamiast tej, tak popularnej wśród żaków broni, usiłował pan profesor rozprawić się z nienawistnym dlań rządem i większością... językiem. Coprawda bardzo niefortunnie, pomimo, że poprzedni mowca, dr. Stransky, tak nielitościwie, wychłostał zjednoczoną — (ongi naturalnie!) — opozycję niemiecką. Wyobrażamy sobie, co się działo we wnętrzu takiego Schönerera i Wolfa, gdy poseł czeski recytował im punkt za punktem, bez obwijania pigułki w słodką powłokę, gorzką, jak piołun, prawdę. Zły im był Badeni, zły Gautsch i zły teraz Thun, bo chcieliby sami jeno w Austrji rządzić, a to już raz na zawsze wykluczone. Nie mogą bowiem za żadną cenę stworzyć większości, zdolnej do jakiejś pozytywnej pracy, mogą jedynie zdobyć się na *Gemeinbürgschaft*, która ostatecznie — pomimo solennej przysięgi w Chebie — także się rozsypała, jak zeschnięta beczka bez żelaznej obręczy. Prawica teraźniejsza nie reprezentuje jakiejś hegemonji uzurpatorskiej — ale tylko ideę równouprawnienia. Walka mniejszości, prowadzona z pomocą obstrukcji, pochłonęła miljony i przyprawiła monarchję o nieobliczone szkody. I to stronnictwo, które dla utrzymania się u steru, nie wzdrygało się nawet wołać o pomoc zagranicy — Niemców z cesarstwa — onoż to myśli szczerze o interesach monarchji, o jej sile i potędze?... itd. itd.

Jak roztopiony ołów, padały niewątpliwie słowa dra Stransky'ego na sumienia uczciwych Niemców na lewicy i ten sam fakt, że pozwolono mowcy w ogóle przemawiać w tym tonie i rzecz swoją skończyć, jest dowodem niezbitym, iż dr. Stransky miał prawo zawołać: „Obstrukcja już nie egzystuje!..."

* * *

Wśród wniosków, które złożono wczoraj w radzie państwa na stole prezydenta izby, góruje nad innemi wielkiem, doniosłem znaczeniem swojem wniosek p. Merunowicza i towarzyszy z koła polskiego. Węgrzy mogą być zaprawdę z tego dumni, iż z tej strony Litawy reprezentanci kraju *par excellence* rolniczego domagają się od swego rządu zbadania ustaw i rozporządzeń, wydanych tam dla ochrony i rozwoju rolnictwa — zbadania oczywiście w tym celu, iżby ustawy analogiczne i w Austrji wprowadzone zostały. Stan rolniczy — rzec można w całej Austrji, a szczególnie już w kraju naszym — pomimo, że jest najgłówniejszą podstawą dobrobytu ludności, z dziwną zaprawdę lekkomyślnością traktowany był i jest wprost po macoszemu przez „opiekuńcze" rządy centralistycznej biurokracji we Wiedniu. Zdarzał się wprawdzie od czasu do czasu minister, znający jako tako stosunki rolnicze tej lub tamtej prowincji — z której pochodził — i ożywiony przychylnemi intencjami dla rolnictwa, próbował na własną rękę tę lub ową lukę fatalną w agrarnem ustawodawstwie załatać w drodze rozporządzeń, ale były to, rzecz prosta, jeno półśrodki, zdane później — gdy minister już poszedł w odstawkę — na łaskę i niełaskę zakrzepłych w duchu austrjackiej biurokracji dygnitarzy ministerjalnych — niemal wyłącznie Niemców. Widzimisię tych panów, oparte na zupełnej... nieznajomości i stosunków i warunków rolnictwa w krajach poszczególnych, było i jest głównym winowajcą pauperyzmu, który rozwielmożnił się wśród miljonów ludności, na roli pracującej i z roli żyjącej. Dzisiaj też, nie już z pomocą paljatywów ministerjalnych, ale tylko wszechstronnych, na szerokich podstawach agrarnego ustawodawstwa opartych reform, można myśleć o stopniowem uzdrowieniu schorzałego rolnictwa i przemysłu w Austrji. Do tego celu zmierza niezawodnie prostą drogą wniosek obecny polskiego posła, który znajdzie bez kwestji uznanie gorące wśród wszystkich ludów i stronnictw tej połowy monarchji. Oby jeno z tej mąki upieczono najrychlej chleb pożywny!

„Rozmowy polityczne".

Pod tym tytułem rozpoczął się w *Now. Wr.* szereg artykułów P. B—sowa, w kwestji stosunku władz cywilnych w Rosji do kościoła katolickiego. Artykuły te mają formę rozmowy toczonej między autorem, który stawia tezy, a nie wymienioną z imienia osobą, która oponuje, przyczem autor świadczy, że osoba ta dobrze zna „kwestje kresowe".

Zgodziwszy cię na to, że polityka nie jest nauką, lecz sztuką, rozmawiający roztrząsają sprawę celibatu księży katolickich. P. B—sow, opierając się na książce p. Milutina, dowodzi, że celibat jest źródłem buntów w Polsce, zaburzeń i niechęci przeciwko Rosji. Dlatego należałoby władzom cywilnym znieść paragraf prawa, broniący celibatu, gdyż wówczas zrodzi się samorzutnie ruch przeciwko bezżeństwu księży.

Oponent, nazwawszy książkę Milutina pamfletem politycznym, zaznacza, że najrozmaitsi mężowie stanu, ilekroć zajęli się rozwiązywaniem zadań nie rozwiązalnych, nietylko wygłaszali niedorzeczności, ale nawet wydawali ustawy bezsensowne. Zdaniem oponenta, bezżeństwo księży istotnie jest dogodne do rządzenia kościołem i do szerzenia wiary. Co się zaś tyczy §. 27 ustawy z r. 1836, wzbraniającego księżom wstępować w związki małżeńskie, to paragraf ów stanowi tylko uznanie zasady, która utrwaliła się w kościele katolickim znacznie wcześniej, aniżeli rzeczona ustawa z r. 1836 została wydaną. Ponieważ zaś §. 2 ustawy cywilnej Królestwa polskiego orzeka, że małżeństwo prawnie może być zawarte tylko wówczas, gdy kościół je uświęca, zatem §. 27 ustawy z r. 1836 nie może być zniesiony bez obrażenia zasadniczych podstaw, ustanowionych w Rosji względem małżeństw prawnych.

Nadto powstały też zaraz trudności praktyczne. Gdyby np. kilku księży chciało się żenić i gdyby jeden drugiemu dał ślub kościelny, wówczas księża ci zostaliby przez biskupów usunięci od obowiązków i żadna władza nie mogłaby znieść takiego wyroku, jako zupełnie zgodnego z wymaganiem prawa kanonicznego. Władze cywilne nie mogłyby wreszcie pozostać „bezczynne w tej sprawie, a wcześniej czy później musiałyby się wmieszać w spory, wybuchłe wskutek takiego postępku cząstki duchowieństwa, a przez udzielenie księżom żonatym poparcia, okazałyby tylko swą bezsilność. Tak np. rosyjskie władze cywilne w Polsce, okazywały większą życzliwość protestantom i pomimo to protestantyzm nie ma tam żadnego znaczenia społeczno-politycznego. Po roku 1870, gdy Czesi zaczęli się przesiedlać na Wołyń, starano się o wskrzeszenie husytyzmu — bez żadnego skutku. Ten sam los smutny spotkał wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego w kościołach katolickich, bez względu na świetne dowodzenia Katkowa i na najbardziej wytężoną działalność władz rozmaitych". W tymże samym czasie sfery urzędowe „opiekowały się rozpowszechnianiem w Polsce staro-katolicyzmu, a i po tych usiłowaniach nie pozostało nic innego, prócz interesujących broszur A. A. Kiriejewa.

Oponent zaznacza też, że i książka Milutina i dzieło Władimirowa: „Historja odpolszczenia kościoła katolickiego" odznaczają się jednakowem rezonowaniem na gruncie gwałtu i chęcią występowania przeciwko gwałtom fikcyjnym, oraz, że obie te książki są obrachowane na słabą znajomość rzeczy ze strony czytelników. Zastrzega się jednak, że kwestje tam poruszone są istotnie ważne, i że dużo zależy na prawidłowem ich rozstrzygnięciu.

P. B—sow w trakcie dalszej rozmowy wypowiada uwagę, że gdyby wśród duchowieństwa katolickiego powstał ruch wrogi celibatowi, należałoby go władzom cywilnym poprzeć, na co oponent odpowiada, że gdyby istotnie taki ruch się zrodził, „rząd potrafiłby z niego skorzystać, ułatwić mu rozwój, a po osiągnięciu powodzenia, uznałby jego prawowitość". Gdyby jednak został zastosowany środek, rekomendowany przez Milutina, t. j. „gdyby zniesiono dzisiejsze prawo, wzbraniające małżeństwa księży, to nawet już istniejący prąd, choćby nawet dosięgnął poważniejszych rozmiarów, w tej chwili byłby się zatamował i nawet cofnął, wywoławszy niepowstrzymaną reakcję. Czy pana to dziwi? — zapytał oponent — ale czyż może być inaczej? Wszystkie takie prądy mogą rozwijać się swobodnie tylko na gruncie wyznaniowym danej religji, i jeżeli wyznawcy spostrzegą, że władza ziemska, przytem obca im wiarą, pragnie skorzystać z ich zamieszania dla swoich widoków politycznych, w takim razie wszyscy szczerzy wyznawcy oświadczą się zaraz przeciwko owej władzy, stając w obronie uciskanej wiary. Wiedzą o tem rządy wszystkich krajów, skoro zaś ulegają pokusie, aby zapomnieć o tych prostych i starych prawdach, muszą potem żałować tego i narażają się na potępienie ze strony swoich i obcych". Nawet gdyby przypuścić, że oto wszyscy księża w Polsce pożenili się pomimo oporu biskupów, Watykanu i nawet pobożnych parafjan, to i w takim razie co byłoby w tem dobrego? W prowincjach nadbałtyckich pastorowie nieustannie walczą przeciwko rozpowszechnianiu tam prawosławia, a przecież są i żonaci, i zamożni, i wykształceni i w ogólności bardzo szanowni. Nawet duchowieństwo ormjańskie w kraju Zakaukazkim także żonate, jak tylko rozpoczął się ruch nieprzyjazny Rosji wśród Ormjan, wzięło w nim udział. A cóż mówić o wybuchach fanatyzmu muzułmańskiego, w których główną rolę odgrywają mułłowie, dobroduszni i mający rodziny?

Dlatego też — kończy oponent — „mnie się zdaje, że bardzo myli się Milutin, przypisując tak wielką wagę celibatowi duchowieństwa katolickiego w nienawiści, którą owo duchowieństwo żywi względem Rosji i prawosławia. Dla objaśnienia tych uczuć dość jest przyczyn ogólnej natury historycznej".

Przechodząc do wyżej pomienionej książki Władimirowa, oponent zaznacza, że wyłożony tam „plan odpolszczenia kościoła", rzecz dziwna, „w ciągu lat trzydziestu — według świadectwa samego Władimirowa — napotykał na namiętne potępienie, wstyd wyznać, ze strony samych Rosjan wykształconych". I dalej mówi Władimirow: „w dążeniu do tego celu (aby plan ten podkopać, zrobić podejrzanym, uniemożliwić jego przeprowadzenie) godzą się i podają sobie wzajemnie rękę i intryga polska, i osobiste drobne samolubstwo, i bezczynność urzędników, i sprzedajność, i głupota, i lekkomyślność i zdrada". W liczbie oskarżonych — mówi oponent — znajdują się: Kulisz. Bezsonow i Kojałowicz, a z organów prasy: *Wiestnik Jewropy* i *Russkij Wiestnik* (Berg), *Nowoje Wremia* i *Graždanin*, „nihilistyczny" *Poriadok* i *Jurodiwyj* (nabożny idjota) *Błagowiest'*. „Zgadujesz pan — dodaje oponent — że te pochlebne epitety zostały użyte nie przezemnie, ale przez szanownego autora". Tak więc okazuje się, że plan Władimirowa nie zyskał poparcia wybitniejszych przedstawicieli nauki rosyjskiej, ani poważnych organów prasy.

Również niesłusznym — twierdzi oponent — jest pogląd Władimirowa na brak postępów russyfikacji w Kraju zachodnim, gdy tymczasem i władze rosyjskie czują się tam już, jak u siebie w domu, a w niektórych gubernjach przeważają liczebnie obywatele ziemscy Rosjanie nad Polakami, i szkoła rosyjska nietylko zajęła tam miejsce polskiej, ale nawet rozszerzyła swój wpływ, nie ograniczając się tylko klasami wyższemi, ale zstępując do niższych warstw ludowych. Władimirow zarzuca, że kobieta-katoliczka stała się narzędziem księży, „ależ — mówi oponent — kobieta, katoliczka, jeżeli wierzy, — zawsze i wszędzie ulega wpływom swego spowiednika. Nie jest to objaw specyficznie polski i względem niego bezsilnemi są wszelkie plany p. Władimirowa." Oponent nawet twierdzi, że właśnie urzeczywistnieniu planu Władimirowa przeszkodziła głównie kobieta, a nie wyłącznie wyliczone przezeń siły ujemne. Dalej oponent zaznacza, że Rosjanie dotychczas mało cenili zalety kobiet swoich, i gdyby np. oddano kobietom sprawę wykształcenia elementarnego, wówczas w Kraju zachodnim byłoby nie 130 szkółek, do których przytem dziewczęta wcale prawie nie uczęszczają, ale co najmniej dwa razy tyle.

Oponent, zarzuciwszy jeszcze Władimirowowi, że właściwie niewiadomo, na czem plan jego zależał i w jaki sposób mógł być urzeczywistniony, mówi: „Autor, mieszkając w Wilnie, dowiedział się, że ministerstwo zupełnie odrzuciło wileński plan odpolszczenia kościoła. Wieść ta wydała mu się niepodobną do wiary, przeto Władimirow udał się do Petersburga. Tu uzyskawszy sposobność pomówienia prywatnie z dyrektorem departamentu obcych wyznań, ks. Kantakuzenem, hr. Sperańskim, usłyszał taką odpowiedź: „Nie zamierzamy dalej zajmować się tą sprawą, uważając ją za niebezpieczną, bezużyteczną i niemożliwą do urzeczywistnienia."

Opłakany los urzędników rad powiatowych.

Umieszczony przed kilku dniami w łamach naszego pisma artykuł pod tytułem „Dola urzędników miejskich naszych miast i miasteczek", skłoniła jednego byłego urzędnika rady powiatowej do napisania listu, omawiającego opłakane położenie urzędników rad powiatowych. List ten ze względu na słuszne uwagi, jak niemniej na zamierzoną akcję celem polepszenia bytu ogółu urzędników autonomicznych (a więc nietylko gminnych) podajemy w całości.

„Kwestja poprawy bytu urzędników gminnych nie po raz pierwszy omawianą była publicznie. Pominąwszy rozprawę sejmową nad ustawą z dnia 13. marca 1889 roku dotyczącą etatu i kwalifikacji funkcjonarjuszy trzydziestu większych miast w kraju, dzienniki kilkakrotnie w pewnych odstępach czasu poruszały sprawę polepszenia bytu tych urzędników, a nawet odbyło się ich zgromadzenie, na którem omawiano tę sprawę.

Zgromadzenie to odbyte dnia 22. września 1890 roku we Lwowie, wybrało komisję, złożoną z samych urzędników miejskich, która się miała zająć tą sprawą i przyjść z odpowiednimi wnioskami na zwołać się mający ogólny wiec urzędników gminnych.

Niestety pomimo upływu przeszło ośmiu lat, komisja ta, na której czele stał p. Ludwik Swierczyński, sekretarz magistratu w Sanoku, dotychczas nic nie uczyniła.

Autor umieszczonego w Nr. 281 *Dziennika* artykułu „Dola urzędników magistrackich" podnosi całkiem słusznie opłakane ich położenie materjalne — jakkolwiek jeszcze zanadto różowo je przedstawił, mianowicie, iż „najwyższa płaca urzędnika miejskiego równa się w najlepszym razie najwyższej płacy urzędnika IX. rangi". — Tu popełnił autor, prawdopodobnie mimowolnie, gruby błąd, gdyż płaca urzędników miejskich, a więc posiadających co najmniej sześć klas wyższych (wymaganych dla rachmistrza i kasjera), lub maturę, albo i ukończone studja prawnicze (dla sekretarzy) równa się w najlepszym razie płacy urzędnika państwowego X.I rangi.

Lecz pomimo tego urzędnicy miejscy stoją jeszcze lepiej pod względem materjalnym, a szczególniej pod względem zabezpieczenia starości i zapewnienia jakiej takiej pensji dla pozostałych wdów i sierot, od funkcjonarjuszy rad powiatowych.

Ci poprostu zdają się być wyjęci z pod prawa, gdyż nikt się o nich nie troszczy. Nawet sejm, który uchwalił jaką kwalifikację powinni posiadać urzędnicy miejscy, nie uczynił coś podobnego z urzędnikami rad powiatowych, pomimo, iż zdrowy rozsądek nakazuje, by urzędnicy przełożonej władzy, (a taką jest rada powiatowa wobec magistratu), posiadali przynajmniej taki sam stopień wykształcenia, jak funkcjonarjusze z podwładnych urzędów. Płace urzędników rad powiatowych nie są wyższe od tych,

POGADANKA.

Po raz pierwszy od czasu, kiedy rozmawiam z tobą, łaskawy czytelniku ze szpalt *Dziennika*, zmuszony jestem do sprostowania; nie myśl jednak, że czynię to z mocy sławnego §. 19, bo ten niema jakoś do fejletonistów na szczęście przystępu, pozostawiając co najwięcej panu prokuratorowi wolne pole działania za pomocą §§. wyższego rzędu. Jeżeli mimoto musz dziś zdecydować się na sprostowanie, czynię to z głęboko odczutego poczucia słuszności. Mam mianowicie odwołać to, co z tego miejsca parę razy napisałem, jakoby bohater czy męczennik z Djablej wyspy, ekskapitan Dreyfus — był zdrajcą. — Przyznaję, że tak nie jest, a to całkiem otwarcie. Ale nie sądźcie, że na zmianę mego zdania wpłynął w czemkolwiek dreyfusowski syndykat. Bynajmniej; nie mam szczęścia być jeszcze do tyla znanym panom z *Alliance israelite* a właściwie *Chewre kol Israel*, aby mogli do mnie trafić z argumentami brzęczącymi, któreby mnie przekonały o niewinności osobnika, mącącego od tylu miesięcy spokój Francji. Tem więcej więc daję dowód ogromnej bezinteresowności, gdy przyznaję, że Dreyfus nie był zdrajcą. — Nie! on był tylko żydem. — Cóż to bowiem znaczy zdrajca? — Jestto zwyrodniała jednostka, która niegodną jest miana człowieka, bo wydaje na łup wroga za pieniądze tę ziemię, która ją zrodziła, wykarmiła, odziała i wychowała, jednem słowem, która jej umożliwiła pobyt na świecie. Jednostki takie bywają na szczęście tak rzadkie, że przez wieki całe policzyć je można. Inna jednakże bywa rzecz, gdy do takiej zdrady przykłada rękę nie owa jakaś jednostka, ale setki całe, ba! tysiące jej podobnych; gdy nie już jednostka, ale cała falanga, targa się na cześć i całość tego kraju, który ich żywi i okrywa i — mówmy prawdę, — książęcy byt daje. Jakąż to nazwę nadać takiej falandze? Ja myślę, że musi być jeszcze inna nazwa, jak zdrajcy.

Ciekawy ten objaw społeczny mieliśmy sposobność stwierdzić przed niewielu dniami, na puszczonej w świat wieści o rzekomem sprzysiężeniu wojskowem we Francji, ukutej w syndykacie dreyfusowskim po to, aby zohydzić najdroższy klejnot narodu francuskiego — jego armję, jedynie dlatego, że się nie udało uwolnić jednego żydka. Czyż ja mogę tedy nazywać jeszcze zdrajcą tego biednego Dreyfusa, który tylko tajemnicę wojskową wydał, gdy setki czy tysiące jego współwyznawców we Francji dopuściło się stokroć gorszej zbrodni? — Jakież miano dla nich i jaka do nich kara? —

Zdaje mi się jednak, a nawet jestem tego pewny, że im to tak samo ujdzie bezkarnie, jak bezkarnie wiele im rzeczy uchodzi. Ot naprzykład mam pod ręką świeży fakt, że i u nas wolno im robić, co się im podoba i to nawet tam, gdzie można ich należycie kontrolować i przeszkadzać im w wyzysku ubogiej ludności chrześcjańskiej. W tym wypadku rozchodzi mi się o sól i to niestety o monopol solny, pod zarządem kraju pozostający. Biedna doprawdy ta sól krajowa! słono też z nią jest wysokiemu wydziałowi krajowemu, czego dowodem sprawa Kljańskiego, a ostatnimi czasy tajemnicze „zniknięcie" 12.000 zł. z kasy solnej. Takim wypadkom jabym się znowu tak bardzo nie dziwił, bo usprawiedliwione to jest po części chemiczną naturą warzonki, którą kraj handluje. Wiadomo, że sól, w nieodpowiedniem miejscu umieszczona, wietrzeje, a przez to ubywa jej na wadze. Kto wie, czy i pieniądze ze solą związek mające, nie wietrzeją w ten sam sposób, a wietrzejąc ulatniają się. Możeby ni źle było oddać tę sprawę lepiej do zbadania jakiej stacji doświadczalnej dla chemji, niż sądowi karnemu?

Zostawiam jednak na uboczu sprawę tych perjodycznych defraudacyj solnych, które mogą być ostatecznie pokryte przez inne szczęśliwe operacje z dzierżawcami trafik solnych, a zwrócę uwagę na te trafiki, które uprawiają piękny wyzysk ludu wiejskiego pod szumną firmą: „Krajowa sprzedaż soli". — W warunkach dzierżawy takich trafik, o ile pomnę, jest, a przynajmniej było wyraźne zastrzeżenie, że trafikantowi solnemu nie wolno w tym samym lokalu trudnić się sprzedażą jakichś innych artykułów, ani też soli po wyższych cenach, jak ustanowiona, sprzedawać. Zastrzeżenie to pozostało, rozumie się, jak i wiele innych zbawiennych urządzeń, — na papierze, a głównie dlatego, że wydział krajowy po to odebrał od rządu sprzedaż soli, aby ją wyrwać z rąk spekulantów żydowskich, a oddać ją, choć nie bezpośrednio — w ręce żydów spekulantów. Cóż się dzieje? — Konia z rzędem, i to nie takiego od tramwaju lwowskiego, ale takiego co się z cyklistami ściga, dam temu, kto mi w jakiem mieście galicyjskiem wskaże trafikę solną, gdzieby tylko sól sprzedawano. W trafikach solnych znajdzie wszystko, czego dusza zapragnie, począwszy od dziegciu i mazi, a skończywszy na żelaziwie (a wiadomo, jak doskonale żelazo i żywice na dobroć i jakość soli oddziaływują). Prawda, że w takich kramach ceny soli chłopu nie podwyższają, ale natomiast sprzedają mu żydzi topkę soli tylko pod tym warunkiem, gdy w tym samym kramie żydowskim kupi i inne towary, jakie się żydowi podoba chłopu wetknąć. Jeżeli chłop jest uparty i zakupywać w trafice solnej nie chce, to musi wędrować dalej, aby się w następnej trafice spotkać z tem samem żądaniem. Czy to nie jest najhaniebniejszym wyzyskiem ludu wiejskiego, przed którym lud ten niema żadnej a żadnej ochrony? — Odpowiedz wysoki wydziale krajowy; nie naśladuj pod tym względem twej latorośli autonomicznej, magistratu lwowskiego, od którego, jak od łuski krokodyla, odskakują wszystkie weń rzucane pociski w formie błagań, a eby raz zrobił porządek ze stosunkami targowymi w galilejskiej metropolji. Nawet zapleśniały Kraków zdecydował się na wzięcie za łeb swoich piekarzy, po których — daj mu Boże rozum — ażeby się do domorosłych toreadorów, *vulgo* rzeźników, zabrał, — a u nas ani rusz coś lepszego wykołatać. Poszlesz biedaku do jatek po 3 funty mięsa, sługa przyniesie ci w tem jeden funt kości, i obdzielże tem „mięsem", jeżeli potrafisz, swoją rodzinę, która nie należąc do drapieżników, kości gryźć nie umie. A upomnisz się u rzeźnika o swoją krzywdę, to obsypie cię takimi epitetami, którychby się nawet słynny twórca nowego Lwowa z pod rogatki Łyczakowskiej zawstydził.

I przed takim wyzyskiem, którego w innych miastach nie znają, nie ma u nas żadnej obrony. A przecież nic nad to łatwiejszego! Nie mówię, ażeby do tego potrzeba aż tworzenia nowych ustaw, na które reprezentacja miejska, zajęta wielką polityką i łataniem budżetu nowemi pożyczkami, nie ma czasu, ale wartoby wyciągnąć z ukrycia przepisy, jeszcze *aus den alten, guten Zeiten*, które jeszcze swej mocy obowiązującej nie straciły, a któreby niejednemu brakowi skutecznie mogły zaradzić.

Mam jeden taki pod ręką i służę nim świetnej municypalności do łaskawego użytku. Jestto tak zwana *„Zuwage Tarif"* (taryfa dokładek), mocą której na zasadzie dekretu kancelarji nadwornej z dnia 18 marca 1804 postanowione jest dokładnie, ile też wolno rzeźnikom dla kupujących mięso dodawać tak zwanych „dokładek", to jest kości itp. Czytam tam, że aż do 100 dekagramów kupionego mięsa, nie wolno dawać żadnych dokładek; dopiero począwszy od 200 dekagramów czyli 2 kilogramów = 4 funtów, wolno rzeźnikowi dołożyć kupującemu 14 dekagramów. Ten stosunek utrzymuje się dalej tak, że temu co zakupi 18 funtów, może rzeźnik dodać najwyżej $1\frac{1}{2}$ kilo kości lub innych dokładek. A i pod tym względem taryfa postanawia co następuje: „Jako dokładka do zakupionego mięsa wołowego, mają być dodawane kupującemu tylko pośledniejsze części mięsa wołowego, jak z głowy lub innych do użytku zdatnych kości lub części wołu. Bezwarunkowo zaś wykluczone jest dodawanie dokładek z innych bydląt, dalej tych części wołu, których się używa do wyrobu kleju, jak nos i części pyska aż do trzeciego zęba, wszelkie z tłuszczów i mięsa obnażone kości i części przynerkowe."

Bardzo jestem ciekawy, czy miejskiemu urzędowi targowemu znany jest ten wielce interesujący a wysoce cenny dekret kancelarji nadwornej z r. 1804. Zdaje się, że nie spalił się w r. 1848 ze starym ratuszem, skoro odpis jego znalazł się aż w rękach podpisanego, abym mógł ci drogi czytelniku na piśmie wykazać, że mógłbyś jadać i lepsze i tańsze mięso, i nie wzdychać do Warszawy, gdzie podobno $\frac{1}{2}$ kilograma dobrego mięsa tylko 12 kopiejek kosztuje. Prawda, że to dwunastokopiejkowe mięso nie przeszłoby ci przez gardło z takim smakiem, jak u nas 34 centowe, bo się cieszysz za to wolnością aż miło. Wolno ci przecież płacić podatek czynszowy, osobisto-dochodowy, pensyjny, dodatki do tych wszystkich przyjemności życia, taksę od psa, wysokie opłaty szkolne i t. p. Wolno ci także, gdy masz pieniądze i czytelników, pisać co ci się żywnie podoba, jak panu prokuratorowi wolno także i wszystko skonfiskować, coś napisał. Wolno ci ogółem wszystko, — a nawet, jeżeli ci losy pozwoliły zostać c. k. „uregulowanym" urzędnikiem państwowym, wolno ci w życiu politycznem mieć swoje własne wyrobione zdanie i zasady, o ile się one — rozumie się — zdaniu i zasadom szefa twego biura podobają. Za to wszystko przecie, za te wszystkie dobrodziejstwa, płynące ze swobód konstytucyjnych, miło nawet czasami i kości gryźć zamiast mięsa, na czem o tyle nawet dobrze się zwykle wychodzi, że ogryzionej czy obnażonej kości nikt ci nie wydrze, bo ktoby się nareszcie i kusił o ogołocone z mięsa szkielety.

Jasieńczyk.

jakie pobierają urzędnicy miejscy (wyjątek stanowi tylko kilka rad powiatowych), a podczas gdy wszystkie większe miasta w kraju posiadają dla swych funkcjonarjuszy fundusz emerytalny, to w olbrzymiej większości rad powiatowych fundusz taki nie istnieje. I tu tak samo jak w urzędach miejskich awansu nie ma prawie żadnego, a chcąc sobie los poprawić, chwytać się musi ten urzędnik środków nie licujących z powagą jego stanowiska, jak formalnie żebranie u członków rady powiatowej podwyższenia płacy lub zapomogi. Gdy do tego dodamy jeszcze i to, że urzędnik rady pow. może być za krótkiem wypowiedzeniem ze służby choćby bez powodu oddalony — to zrozumiemy, dlaczego do służby przy radach pow. nie garnie się młodzież po ukończeniu studjów.

O sposobach obsadzania posad przy radach powiatowych (a przynajmniej w większej ich części) lepiej zamilczeć. Nie zdolność, lecz protekcja odgrywa tu główną rolę. Rzadko kiedy rozpisuje się konkurs, a w razie rozpisania, niejednokrotnie nadaje się posadę osobom nie posiadającym wymaganych konkursem warunków. Pocóż więc cała ta komedja? W pewnej radzie powiatowej np. rozpisano konkurs na posadę sekretarza, wymagając od petentów ukończonych studjów prawniczych, a pomimo tego, iż podało się kilku mających wymagane kwalifikacje, posadę tę nadano ajentowi asekuracyjnemu, który nie mógł przedłożyć nawet świadectwa dojrzałości. W tej samej radzie powiatowej przy zakładaniu kasy oszczędności zamianowano naczelnikiem kancelarji i kasjerem, bez rozpisania konkursu, nad grobem stojącego starca, który o kasowości najmniejszego pojęcia nie posiada. Przykładów takich mógłbym cały szereg przytoczyć.

Z drugiej zaś strony brak należytej kontroli jest przyczyną licznych nieporządków, dziejących się po naszych radach powiatowych, i to jest głównym powodem niechęci naszego ludu do tych instytucyj.

Dlatego czas najwyższy, aby pomyślano o sanacji stosunków, panujących po naszych radach powiatowych, co da się tylko wtenczas uskutecznić, jeżeli ich funkcjonarjusze będą lepiej, aniżeli dotychczas dotowani, oraz, jeżeli posiadać będą zabezpieczenie na starość, lub dla pozostałych po nich wdów i sierót. Zyska bowiem na tem społeczeństwo całe, gdyż do służby przy radach powiatowych garnąć się będą chętnie ludzie wykształceni, obowiązki swe będą wykonywali należycie, co dziś nie zawsze ma miejsce, gdyż urzędnik nie mając się gdzie użalić, dla kawałka chleba musi robić to, co mu przełożony rozkaże, choćby to było nawet wbrew ustawie, a rady powiatowe staną się tem, czem być powinny, nie zaś, za co dziś w oczach ludu uchodzą, tj. za schroniska wykolejonych jednostek, takich, które majątek swój lekkomyślnie roztrwonili.

Wprawdzie kilkakrotnie radzono nad statutem emerytalnym dla urzędników rad powiatowych, lecz jak to zwykle u nas, skończyło się na projektach i dobrych chęciach. Na zjeździe marszałków powiatowych w lipcu 1896 roku, uchwalono statut podług projektu p. Sękowskiego, lecz jestto takie monstrum, że z pewnością nie znajdzie się żaden urzędnik autonomiczny, któryby się nań zgodził.

Wobec tego urzędnicy rad powiatowych powinni zaprzestać łudzić się nadzieją, że „coś się dla nich zrobi", lecz powinni sami ująć się za sobą. Nie łaski, lecz tego, co się im słusznie należy, powinni się domagać dopóty, dopóki żądania te nie zostaną uwzględnione, a za przykład niech sobie wezmą urzędników rządowych, którzy potrafili wywalczyć sobie znośną egzystencję.

Dlaczego urzędnik autonomiczny ma być gorzej sytuowanym od urzędnika państwowego? Jeżeli ten pracuje dla państwa, to tamci dla gmin, powiatu i kraju, bez których nie byłoby państwa.

A pomimo tego urzędnicy autonomiczni stoją gorzej od zwykłych robotników, gdyż nie posiadają ani kas chorych, ani nie są ubezpieczeni od wypadków.

Jeżeli chcecie polepszyć sobie byt, to musicie sobie sami bez oglądania się na obcą pomoc, wywalczyć słuszne prawa, a wywalczyć je możecie tylko wtedy, jeżeli wystąpicie nie pojedyńczo, lecz wszyscy razem.

Dlatego proponuję urządzenie ogólnego wiecu urzędników rad powiatowych jakoteż większych miast w kraju, na którym omówić by należało środki zdążające do polepszenia bytu. Ze sprawą tą nie należy jednak zwlekać, lecz wziąć się raźno do pracy, gdyż chwila obecna (po regulacji płac urzędników państwowych) jest najodpowiedniejszą do tego.

Niechaj rok jubileuszowy, któremu urzędnicy państwowi mają tyle do zawdzięczenia, będzie zapowiedzią lepszej przyszłości urzędników autonomicznych". *w. k*

Pokrzywdzeni.

Jako wymowną ilustrację naszego artykułu pod powyższym nagłówkiem, otrzymujemy dzisiaj ze sfer kolejowych następujące pismo, które z uwagi na znaczenie sprawy i słuszność zawartych w nim szczegółów w całości pomieszczamy.

Słów podzięki autorów pisma dla redakcji naszej nie skreślamy z umysłu. Nie tyle bowiem świadczą one o dobrych chęciach naszych dla sprawy pokrzywdzonych, ile o tem, żeśmy — kwestję tę poruszając — istotnie trafili w samo sedno rzeczy. Idzie przecie o stosunki opłakane potężnej liczebnie armji inteligentnych pracowników. — Oto wspomniane pismo:

„Artykuł „Pokrzywdzeni" umieszczony w łamach *Dziennika* z dnia 15 października rb. powoduje nas do złożenia redakcji najserdeczniejszego podziękowania za łaskawe ujęcie się za naszą sprawę, za domaganie się stanowcze i otwarte sprawiedliwości dla nas biednych kolejarzy. Nadzwyczaj trafne i dokładną znajomość naszych przykrych i ciężkich warunków bytu zdradzające ustępy w wyż wspomnianym artykule, niechaj usprawiedliwią poniekąd naszą śmiałość, że z dalszą skargą, a względnie prośbą dzisiaj występujemy.

Jeżeli u nas, tak samo, jak we wszystkich innych urzędach, potrzebne są studja, jako warunki przyjęcia, to z drugiej strony my, funkcjonarjusze kolejowi, podlegamy nietylko różnorodnym a ciężkim stosunkowo egzaminom fachowym, ale ponadto jeszcze bywamy bez różnicy rangi i wieku kilka razy do roku z różnych działów naszej służby egzaminowani, a w danym razie i do odpowiedzialności pociągani. Z tego powodu już pierwszy warunek, kwalifikujący na urzędnika, jest u nas o wiele ostrzej i obszerniej traktowany, aniżeli w innych urzędach, gdzie najwyżej na jednym fachowym egzaminie się kończy. — Za to wszystko wstępujący do służby urzędnik, po wypełnieniu wszystkich warunków, dostaje pierwszą płacę 500 zł., podczas gdy w innych urzędach kancelista, nie mający w danym razie żadnych studjów, pobiera 800 zł.!

Ta kwota 500 zł. jest nawet dla kawalera tak nędzną i śmieszną, że rozwodzić się nad tem w dzisiejszych warunkach życia wprost zbyteczne, zwłaszcza, że trzeba jeszcze pamiętać o najrozmaitszych „abzugach". Cóż dopiero znaczy ona dla urzędnika, ojca rodziny, który ciężkim swoim obowiązkom z tak mizernej płacy z honorem odpowiedzieć musi!

Wielu to urzędników naszych po 25 latach służby, osiąga płacę 1.400 zł. i o ile w tym samym stosunku stoimy my kolejarze, znowu w tyle poza urzędnikami państwowymi?

A jeżeli już nic innego, to choćby ta okoliczność, że urzędnik pełniący służbę ruchu, kilkanaście razy w nocy do każdego nadjeżdżającego i odjeżdżającego pociągu z ogrzanego w zimie biura bodaj tylko wyjść musi, zasługuje przecież na jakieś uwzględnienie przed urzędnikami innych kategoryj. Toż siły Herkulesa muszą w takim trybie życia prędzej czy później się stargać!

A straszna odpowiedzialność, ustawiczne naprężenie umysłu, czyż to nie odbija się na zdrowiu każdego kolejarza? I taki sterany pracownik z najlepszemi kwalifikacjami, dosługuje się po 25 latach aż 1.400 zł.! Kiedy bo u nas już *„von der Spitze angefangen"* idzie nieprawidłowo: każdy dyrektor kolejowy jest urzędnikiem państwowym, podczas gdy wszyscy jego podwładni są tylko urzędnikami państwowej kolei — czy to nie śmieszne?

Ponawiając nasze serdeczne podziękowanie, upraszamy jak najuprzejmiej o dalsze opiekowanie się naszym twardym losem. A skoro szanowna redakcja z taką znajomością sprawy w obronie naszej występuje, to sama zgodzi się z nami, że bez cienia przesady i broń Boże bez cienia pogróżki, a tylko po rozpatrzeniu naszych krzywd rozlicznych konstatujemy, że dzisiaj wśród wszystkich kolejarzy panuje takie rozgoryczenie, iż bardzo łatwo i w bardzo szybkim czasie doprowadzić gotowo do katastrofy...

Za łaskawą opiekę staropolskie — Bóg zapłać!

Z głębokim szacunkiem
Urzędnicy kolei państw. linji gal."

Listy z kraju.

Tarnopol 16 października. *(Budowa kościoła)* Dzisiaj odbyło się w naszem mieście posiedzenie komitetu pań, zajmujących się zbieraniem składek na budowę kościoła parafjalnego w Tarnopolu.

Posiedzenie, na które zebrało się liczne grono pań, duchowieństwa i inteligencji, pięknem przemówieniem zagaiła ordynatowa Golejewska-Czarkowska przewodnicząca komitetu. „Stanowisko kobiety — powiedziała ona — która dotąd w zaciszu domowem była kapłanką cnót rodzinnych, nie wystarcza już obecnie, gdyż sama konieczność powołuje nieraz kobietę do wystąpienia na szerszą widownią i wzięcia udziału w życiu publicznem.

Czy dobrze to, czy źle, nie do mnie sąd należy, to pewna jednak, że jeżeli gdzie mamy pracować, to przedewszystkiem dla kościoła i wiary naszej świętej, która dla nas Polek stanowi najcenniejszą spuściznę po przodkach. Pod tym względem w mieście naszem otwiera się dla kobiety olbrzymie pole pracy. Nie mamy dotąd swego kościoła parafjalnego — nie mamy więc matki, której nic w świecie zastąpić nam nie potrafi. Z dziecięcą przeto skwapliwością zorganizowany przez ks. kan. Janera w listopadzie z. r. komitet pań, rozpoczął zbierać składki na budowę kościoła parafjalnego w Tarnopolu, a o ile wywiązał się ze swego zadania okaże doroczne sprawozdanie z czynności.

Tu sekretarka komitetu panna Aleksandra Bylinianka odczytała sprawozdanie, z którego pokazało się, że komitet pracował gorliwie, bo w przeciągu niespełna roku zebrano 3.324 zł. Wpłynęło mianowicie: od członków honorowych zł. 425, od członków zwyczajnych 940·45, datki jednorazowe 331·58, z kwesty w kościele 260·23, od rady powiatowej 500, z koncertu urządzonego przez p. Zawadzką 272·27, z tomboli u pp. Michałowskich 100, z loterji u pp. Faliszewskich 37·50, od inżynierów kolei lokalnej 275, ze sprzedaży obrazków i cegiełek 243 zł., co po potrąceniu wydatków administracyjnych i kursora czyni 3.324 zł. czystego dochodu, które przez ręce kasjerki pani Zofji Nikorowiczowej złożone zostały w miejscowej kasie oszczędności.

Po odczytaniu powyższego sprawozdania przystąpiono do gruntownego omówienia dalszej akcji, poczem przez aklamację ponownie wybrano ten sam zarząd, t. j. na przewodniczącą p. ordynatową Golejewską-Czarkowską, na jej zastępczynię p. radczynię Zawadzką, na kasjerkę p. Zofję Nikorowiczową, na sekretarkę p. A. Byliniankę i na jej zastępczynię p. Czykalukową.

Wybrano nadto szerszy komitet pań celem rozwinięcia dalszej, jak najszerszej akcji w tym względzie.

Z kolei ks. kanonik Janer podziękował naprzód p. przewodniczącej za ofiarowane przez jej męża miljon cegieł i 1000 zł. na budowę kościoła, co tak zaanimowało publiczność, że dziś w komitecie męskim jest już blisko 5000 zł. Dziękował również jej samej za zajęcie się dalszemi składkami, poczem zwrócił się do wszystkich pań i wspomniawszy o szkicu kościoła, wykonanym p. Boguchwalskiego ze Lwowa, oświadczył, że jeżeli tak dalej pójdzie, to na wiosnę przystąpimy do budowy.

Na tem posiedzenie zamknięto, a obecni rozeszli się z tem błogiem przeświadczeniem, że w mieście naszem znajduje się bardzo wiele ludzi pełnych poświęcenia i ofiarności, skoro w tak krótkim czasie zebrano około 9000 zł. na budowę kościoła.

Jestto mała próbka tego, co przy dobrej woli i szczerej chęci zrobić u nas można na tem polu.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 20 października.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

O godz. 7½ wiecz. w Związku naukowo-literackim (Rynek l. 9) dyskusja nad reformą szkół średnich, zagajona przez p. Jana Popławskiego.

O godz. 7½ wiecz. w „Ognisku kobiet" odczyt p. Z. Poznańskiego o „Polsce" Brandesa.

Teatr hr. Skarbka: „Bal w operze", operetka Heubergera. Początek o godz. 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarte codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni powrócił wczoraj do Lwowa.

Kalendarz. Czwartek (20): Felicjana. Wschód słońca o godzinie 6 minut 32, zachód o godzinie 4 minut 56.

Posiedzenia rady miejskiej odbędą się we czwartek i w piątek 20 i 21 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Sprawa szkoły kadetów; sprawa utworzenia targowicy dla nierogacizny; sprawa usunięcia stawku w parku Kilińskiego itd.

Z uniwersytetu. Następcą prof. Marsa na katedrze w uniwersytecie Jagiellońskim zostać ma — jak donosi *Przegląd Lekarski* — docent dr. Aleksander Rosner.

Nasi biedni prześladowani żydkowie składają co chwila dowody, że potrzeba im koniecznie silnej ochrony i opieki w tym kraju. Oto przykład. W poniedziałek o godz. 12½ w południe na ul. Skarbkowskiej żyd jadący galopem przejechał chłopczyka, który wyszedł ze szkoły Staszica. Na polecenie dyrektora, stróż szkolny Onufry Łagoda schwytał woźnicę i kazał mu razem ze sobą jechać na policję. Kiedy wóz był już w ulicy Krakowskiej, wypadł z pod l. 27 kupiec S. Bałaban i chcąc dopomódz swojemu bratu w Izraelu, uderzył Łagodę w głowę tak mocno, że czapka spadła z niego, a jemu samemu zamroczyło się w oczach. Woźnicy zaś kazał tymczasem S. Bałaban umykać. Na szczęście jednak ludzie z placu Strzeleckiego zbiegli się, zatrzymali uciekiniera, zawołali policjanta i oddali go mu go w opiekę. Zuchwałego kupca zaskarżył Łagoda do sądu.

Samobójstwo. Nowozaciężny rekrut 15. pułku piechoty Stanisław Łukow, pochodzący z powiatu tarnopolskiego, liczący lat dwadzieścia jeden, odebrał sobie onegdaj w koszarach przy ulicy Jabłonowskich życie przez powieszenie. Przyczyna rozpaczliwego kroku niewiadoma.

Zgromadzenie przedwyborcze. Otrzymujemy następujące pismo: Celem porozumienia się co do wyboru posła na sejm krajowy z kurji wielkich posiadłości okręgu wyborczego Żółkiew, Rawa, Sokal i Cieszanów, mamy zaszczyt zaprosić pp. wyborców na zgromadzenie przedwyborcze d. 5 listopada br. o godz. 5 popołudniu w Żółkwi w sali rady powiatowej odbyć się mające. Zarazem prosimy tych panów, którzyby o mandat ten ubiegać się chcieli, aby swoją kandydaturę przed powyższym terminem na ręce przewodniczącego komitetu powiatowego Franciszka Jędrzejowicza zgłosić raczyli. *Franciszek Jędrzejowicz, Tadeusz Starzyński, Wincenty Krainski.*

Dezertera wojska rosyjskiego niejakiego Kriwczenkę przytrzymała i aresztowała policja krakowska.

Gwałtowne śmierci. W zaroślach nad Wisłoką, we wsi Woli mieleckiej, znaleziono onegdaj trupa włościanina Wojciecha Jeża ze złamanemi żebrami i mostkiem piersiowym. Zabili go prawdopodobnie towarzysze pijatyki, z którymi się zabawiał poprzedniego wieczoru w przydrożnej karczmie. — Dzień przedtem znaleziono w tych samych zaroślach trupa kłusownika Ignacego Zoli z przestrzeloną piersią. Zginął on wskutek nieostrożnego obchodzenia się ze strzelbą, która leżała obok niego wystrzelona i poczerniała od prochu.

Pożar. Towarzystwo „Szkoły ludowej" poniosło w tych dniach wielką stratę. Oto dnia 15 bm. w nocy spłonęła doszczętnie budowana obecnie przez krakowskie Koło pań tow. „Szkoły ludowej" szkoła w Delejowie, na wschodnich kresach Galicji. Miała to być szkoła im. Adama Asnyka. Budynek był już prawie pod dachem i jeszcze przed nadejściem zimy miał być wykończony, a nauka od drugiego półrocza już rozpoczęta. Wobec tego smutnego wypadku wszystko pójdzie w odwłokę.

Śmierć z zakażenia krwi. Ukończony słuchacz medycyny, Iwan Petrowicz, syn b. ministra skarbu w Serbji, zmarł w Wiedniu. Młody ten, a wiele obiecujący student padł, jako ofiara nauki, miesiąc temu bowiem zaciął się w palec przy sekcji trupa w instytucie patologicznym, poczem oddano go do szpitala powszechnego, gdzie w wielkich cierpieniach życie zakończył.

Smutne zdarzenie. Przed kilku dniami w Medjolanie miał miejsce smutny wypadek w domu słynnego kompozytora Verdiego. Syn chrzestny Verdiego, ośmnastoletni chłopiec Angelo Carrara, mieszkał u ojca swego, który dzierżawił posiadłość kompozytora. Angelo wystrzałem z fuzji zabił młodą dziewczynę imieniem Pellina Bindi. Nabój przeszedł przez gardło i rozerwał arterję w szyi. W przeciągu kilku minut dziewczę zakończyło życie. Przyczyna nieszczęścia niezupełnie wyjaśniona, niektórzy podejrzywają tragedję miłosną, która jednak nie ma żadnej podstawy, a prawdopodobnie jestto tylko nieostrożność i nieumiejętność obchodzenia się z fuzją. Verdi został niezwłocznie zawiadomiony o wypadku, a młody Carrara oddał się w ręce policji.

Robinsoniada. Czasopismo *Wide World Magazine* w ostatnim swoim zeszycie pomieszcza opis prawdziwej „Robinsoniady", której bohaterem jest Ludwik de Rougemont, przybyły niedawno do Europy po trzydziestopięcio-letnich wędrówkach i najdziwaczniejszych przygodach. Urodzony w roku 1844 w Paryżu, mając lat dziewiętnaście wyemigrował do Batawji, gdzie wraz ze swoim przyjacielem Jensenem przyłączył się do wyprawy malajskiej, udającej się do Nowej Gwinei na połów pereł. Ekspedycja udała się szczęśliwie: w jednym roku wyłowiono pereł za 50.000 funtów szterlingów. Pewnego dnia Jensen wypłynął z Malajczykami na połów łodzią, Rougemont pozostał z psem na skunerze; nagle zerwał się silny wiatr i pognał statek na pełne morze. Przez dwa tygodnie pędziły go wiatry, wreszcie przybił do wybrzeża, lecz dzicy napadli na Rougemonta, tak, że musiał znowu szukać ucieczki na pełne morze. Po czterech dniach skuner osiadł na rafie koralowej. Przy pomocy tratwy Rougemont dopłynął do najbliższej ławy piaszczystej, długości 100, a szerokości 10 jardów, przy wysokim poziomie wody, wznoszącej się na ośm stóp nad powierzchnię. Tu przeżył półtrzecia roku w towarzystwie swojego psa; dostarczały mu pożywienia ptasie jaja, wiele też ptactwa zabijał z łuku własnej roboty. Rozniecіwszy raz ogień, nie dawał mu wygasnąć, ze szczątków skunera urządził sobie szałas i żył tak z dnia na dzień, oczekując wybawienia. Po upływie półtora roku ukazało się wprawdzie pięć parowców na widnokręgu, lecz nie zdołał zwrócić na siebie ich uwagi. Nie tracąc ducha, ze szczątków skunera zrobił statek, lecz gdy go chciał spuścić na wodę, okazało się, że go z złej strony zbudował i że uwięźnie na lagunie, z której nie było dostępu na pełne morze. Kilkakrotnie próbował użyć do porozumienia się z ludźmi ptaków, które opadały na wyspę, jakoż okazało się, po latach dwudziestu, gdy do cywilizowanego kraju powrócił, że jeden z tych pelikanów został schwytany na zachodniem wybrzeżu Australji. Dwa lata przebywał już na wyspie, gdy pewnego dnia usłyszał głośne szczekanie swego psa, pośpieszył na brzeg i zobaczył tratwę, na której płynęło czworo Murzynów: Mężczyzna, kobieta i dwoje dzieci. Pozostali z nim na wyspie, nauczyli się po angielsku i pomogli mu przenieść okręt na drugą stronę wyspy; w dziesięć dni potem przypłynął do północno-zachodniego wybrzeża australijskiego, w pobliżu Cambridge Bay.

Przygody Rougemonta są autentyczne, ma je opowiedzieć niebawem przed „British Association" w Brystolu i w królewskiem towarzystwie geograficznem w Londynie.

Wręczenie dyplomu. Ks. arcybiskupowi Morawskiemu wręczyła w niedzielę deputacja Czytelni katolickiej dyplom członka honorowego tegoż stowarzyszenia. Na przemówienie prezesa czytelni, prof. Thulliego, który szczególniej podniósł troskę ks. arcybiskupa o istnienie i rozwój dobroczynnego Towarzystwa św. Wincentego á Paulo, odpowiedział ks. arcybiskup, że ceni sobie wielce uznanie ze strony „Czytelni", która we Lwowie tak dobrze się przyjęła i pięknie rozwija na chwałę kościoła i pożytek katolickiego społeczeństwa. Arcypasterz zakończył życzeniem Czytelni i nadal pomyślnego rozwoju i udzielił jej pracom błogosławieństwa.

Od Brandesa otrzymał sekretarjat koła literacko-artystycznego list następującej treści:

Kopenhaga dnia 15, października 1898 r.

Szanowny Panie!

Proszę wierzyć, że jestem bardzo wzruszony dowodami życzliwości „koła literacko-artystycznego" we Lwowie, o których pan mnie powiadomić raczył! Wdzięczny jestem zarówno księdzu prałatowi Gnatowskiemu, jako też panu prezydentowi miasta. Zachęcacie mnie panowie do odwiedzenia Lwowa w grudniu podczas sejmu. Nie wiem nic o terminie kandencji sejmowej; czyż sejm nie zbiera się w listopadzie? Zapytuję o to, bo mając zamiar odbyć małą podróż, sądzę, że mógłbym przyjechać do Galicji w listopadzie r. b. Lecz jeszcze nic pewnego, bo jestem bardzo zajęty.

W każdym razie zechce pan mi przysłać słów kilka pd adresem: „Hotel Kaiserhof Berlin, W."

Raczy pan przyjąć wyrazy wysokiego poważania
Jerzy Brandes.

Naturalna śmierć czy zabójstwo? Kazimierz Dudziak, zarobnik i Tadeusz Kiljan, gospodarz z Sokolnik pod Lwowem przywieźli onegdaj Wiktorję Dudziak, 64 lat liczącą, sługę bez obowiązku, z pismem tamtejszego urzędu gminnego do Lwowa w celu oddania jej jako chorej do szpitala. W drodze jednak koło kościoła OO. Bernardynów usłyszał Dudziak silne chrapanie chorej, a gdy przybyli do szpitala, oświadczył mu dyżurny lekarz, że Dudziakowa już nie żyje i polecił im udać się z trupem do komisarjatu dzielnicy IV. Komisarjat polecił odstawić zwłoki do kostnicy miejskiej, gdzie zawezwany lekarz miejski orzekł, że śmierć nastąpiła wśród podejrzanych objawów, ponieważ znalazł na prawej skroni trupa ranę tłuczoną wielkości korony, mogącą pochodzić od uderzenia tępem narzędziem. Przesłuchany Kazimierz Dudziak zeznał, że rany tej wcale nie widział, ponieważ zmarła miała głowę chustką zawiniętą, a przywieźli ją do niego, jako krewnego, dnia poprzedniego w nocy Józef Wielimowski i Wojciech Boczula, wieśniacy z Sokolnik, w stanie bezprzytomnym. Z tego powodu pozostawiono zwłoki w kostnicy i zarządzono dochodzenie w Sokolnikach przez żandarmerję.

Zamach samobójczy. Jaryna Gazdzianka, 27 lat licząca, praczka, gr. kat., rodem z Radymna, pod l. 2a przy ul. Objazd zamieszkała, usiłowała onegdaj wieczorem otruć się roztworem z zapałek i wódki. Zawezwane pogotowie stacji ratunkowej, po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej, odwiozło ją w stanie nie zagrażającym jej życiu. Powodem targnięcia się na życie była sprzeczka, jaką miała Gazdzianka ze swoim narzeczonym.

Propinacja w Tarnopolu. Miasto Tarnopol traktuje z lwowskiem akcyjnem towarzystwem browarów o wydzierżawienie towarzystwu propinacji w Tarnopolu za 92.000 zł. Dotychczas propinacja niosła miastu 75.000 zł. Za warunek stawia towarzystwo browarowe, aby otrzymało propinację bez licytacji i na lat sześć.

Kolej wązko-torowa Nowy Łupków-Cisna otwiera się z dniem 20 października br. także dla ruchu osobowego. Rozkład jazdy ogłoszony afiszami.

Samobójstwo fałszerza. Starszy zarządca drukarni państwowej w Berlinie, który oskarżony był o kradzież i fałszerstwo banknotów państwowych na sumę 400.000 marek, odebrał sobie życie. Rzucił się mianowicie — jak telegrafują z Berlina — onegdaj rano podczas pochodu więźniów do kościoła, z czwartego piętra więzienia w Moabicie i zginął na miejscu. Rozprawa sądowa, wyznaczona przeciw niemu i współwinnym na 21 bm., odbędzie się przeciw jego kochance Elly Golz i jej gospodyni Eichlerowej.

* **W Związku naukowo-literackim** we Lwowie, Rynek l. 9 II. piętro odbędzie się we czwartek 20 bm. dyskusja nad sprawą reformy szkół średnich, w której, jak się spodziewać należy, wezmą liczny udział siły fachowe. Zagai dyskusję p. Jan Popławski. Początek o godz. 7½ wieczorem.

* **Egzamina klauzurowe** i ustne w krakowskiej komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli w gimnazjach i szkołach realnych, rozpoczną się dnia 17 listopada br.

* **Ślub** panny Bronisławy Jankowskiej, córki Jana, starszego inżyniera dyrekcji poczt i telegrafów i Bronisławy z Russockich z p. Antonim Wernerem, oficjałem rachunkowym dyrekcji poczt, odbędzie się w sobotę 22 bm. o godz. 6 wieczorem w kościele OO. Franciszkanów.

* **Ślub** panny Ireny Pożakowskiej z inżynierem Tadeuszem Witkowskim, odbędzie się w kościele archikatedralnym w sobotę d. 22. bm. o godz. 7 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

IX. lista składek na pomnik Mickiewicza we Lwowie złożyli: P. Zbyszewski z Mościsk 1 zł., stowarzyszenie przemysł. upow. budowniczych we Lwowie 50 zł., M. Hołub z Jaworowa 3 zł., dr. J. A. Hibl z Jaworowa 1 zł., J. hr. Szeptycki 26 zł., J. Konopka 10 zł., F. Paar 3 zł., ks. P. Lewicki 1 zł., S. Lachowicz 2 zł., A. Adlof z Krakowa 2 zł. Razem 99 zł.

Wpłynęło razem do dnia 18 października 1898 10.144 zł. 78 ct. gotówką i list zast. na 1000 zł.

J. K. Zieliński
skarbnik komitetu, Lwów bank kred.

Zmarli:

We Lwowie, Jan Czernecki, major pozasłużbowy, ozdobiony wojskowym krzyżem zasługi, medalem wojennym i służbowym krzyżem oficerskim, w 60 roku życia.

Seweryn Rakuss, syn urzędnika kasy chorych we Lwowie, zmarł w 9 r. życia.

Krajowa komisja powszechnego podatku zarobkowego.

Wczoraj o godzinie 10 rano odbyło się pierwsze posiedzenie krajowej komisji podatku zarobkowego. W posiedzeniu wzięli udział: pp. St. Jędrzejowicz, Władysław ks. Sapieha, St. Ciuchciński, Edmund Zieleniewski, dr. Stefan Fedak, dr. Wład. Jahl, dr. Wincenty Kraiński, Leonard Wiśniewski, Juljusz Epstein, Józef Wczelak, Jan Lewiński, Wład. Gubrynowicz — wybrani przez sejm i izby handlowe, oraz pp. St. Szczepanowski, Leopold Baczewski, Maksymiljan Schmeja, Atanazy Zajączkowski, Michał Woliński, Walery Olszewski, Alfred Dzikowski. Julian Wang — mianowani przez rząd.

Obrady zagaił wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu p. Korytowski, poczem przedstawił swego zastępcę w kierownictwie komisji radcę dworu dr. Emila Zubrzyckiego, i referenta krajowego radcę skarbu Walerego Olszewskiego. Następnie odebrał w myśl § 27 ustawy, od członków, będących urzędnikami państwowymi, przyrzeczenie przez podanie ręki, zamiast przysięgi, że postępować będą, bez względu na osoby, według najlepszego przekonania i sumienia, a nadto zachowywać w ścisłej tajemnicy tak rozprawy komisji jak i stosunki podatkujących, o których się na rozprawach dowiedzą.

Następnie wiceprezydent Korytowski w dłuższej przemowie wyjaśnił zadania komisji. Zaznaczył, iż komisja ma spełnić zaszczytną a wielce ważną i w skutkach ekonomicznych doniosłą misję, chodzi bowiem o wyrokowanie o słuszności wymiarów podatku zarobkowego w naszym kraju.

Rzeczą komisji będzie orzeczeniami swemi spowodować sprawiedliwy rozkład podatku, a mówcy zdaje się, że na wnioskach krajowej dyrekcji skarbu, będzie komisja mogła polegać tem bezpieczniej, iż przed przedłożeniem komisji rekursów, badano je bardzo dokładnie, a wypadkach wątpliwych, lub nie dość jasnych spowodowywano zawsze i to nieraz kilkakrotnie uzupełnienie i wyjaśnienie sprawy.

W dalszym ciągu zawiadomił wiceprezydent komisję, iż na tej pierwszej sesji przedłożona będzie mniej więcej trzecia część całego olbrzymiego materjału. W miarę postępu prac około przygotowania dalszego materjału, zapraszać będzie komisję na dalsze sesje.

Na podstawie umotywowanych wniosków, jakie referent komisji przedłoży, komisja wyrobi sobie zapatrywanie o sposobie postępowania, które umożliwi jak najspieszniej ze, a przytem gruntowne i sumienne załatwienie bardzo licznych odwołań.

Następnie po udzieleniu przez przewodniczącego i referenta kilku wyjaśnień, przez p. Szczepanowskiego zażądanych, komisja przeszła do porządku dziennego, a referent p. Olszewski przedłożył cały szereg wniosków.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Bal w operze", operetka; jutro w piątek „Szalawiła", komedja w 5 aktach Kazimierza Glińskiego; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Kupiec wenecki", komedja w 5 aktach Szekspira; wieczorem o godzinie pół do 8 „Bal w operze", operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Pod białym koniem", komedja, wieczorem o godzinie pół do 8 „Szatani na ziemi", operetka; w poniedziałek „Szalawiła".

(n.) **Operetka.** „Bal w operze" Heubergera nie daje sprawozdawcy muzycznemu dużo kłopotu. Libretto jest wzięte ze znanej farsy francuskiej „Różowe domino", a muzyki jest tu tak mało, że zaledwie jej wystarczy na to, aby sztukę można nazwać operetką. Właściwie i na to nie wystarcza, bo dyrekcja aż trzy wkładki zmuszoną była dodać, aby pozapełniać luki, bardzo dające się odczuwać tym, którzy przychodzą w nadziei, że cały wieczór spędzą na słuchaniu muzyki.

Ta jednak muzyka, jaką znajdujemy we wczorajszej nowości, należy bez zaprzeczenia do płodów kompozytorskich, wyrastających po nad przeciętną miarę operetkową. Są tu wyraźne intencje, aby uchwycić lekki, konwersacyjny ton; jest pomysłowość w instrumentacji, są przytem dążenia szlachetne i artystyczne; ale nie ma nigdzie szerzej rozwiniętego ustępu muzycznego, ani jakiejś pewnej ciągłości między poszczególnymi numerami. Pływają one wśród nadmiaru prozy, która znowu tak często przerywana jest przestankami, spowodowanymi sytuacją, że „Bal w operze" możnaby nazwać — operetką pauz. Celuje tem szczególnie akt drugi, który powinien by być bardzo ożywiony i jak największą ilość muzyki przynieść, a jest w rzeczywistości pod względem akcji najsłabszy, a pod względem muzyki najuboższy, i w nim to właśnie uznano za konieczne poumieszczanie wkładek.

Wykonawcy dość życia wlewają w grę i śpiewają starannie, mimo to jednakże słów bardzo często zrozumieć niepodobna, gdyż o to najtrudniej u naszego personalu operetkowego. A właśnie muzyka Heubergera bardzo tego wymaga, aby ją traktować deklamacyjnie i lekko. Zyskałaby też na tem i całość operetki.

Dużo swobody pod względem gry posiada p. Bogucki, to też przyznajemy mu wśród mężczyzn pierwszeństwo we wczorajszej operetce, podobnie jak p. Kliszewskiej wśród pań. Miała ona ustępy gry doskonałe, a przytem w śpiewie zbliżyła się najbardziej do typu prawdziwej operetkowej śpiewaczki. Dużo elegancji rozwinęła p. Bohussówna, a panie Bronikowska, Kasprowiczowa i Skalska dopeł-

niły szczęśliwie całości. Z mężczyzn występowali jeszcze prócz p. Boguckiego pp. Myszkowski i Kiczman, oraz nowy barytonista p. Probazka.

Czy wczorajsze oklaski można brać za oznakę sukcesu operetki, tego na razie powiedzieć nie umiemy. I tak wyręczy nas w tem dyrekcja, gdy jakie np. czwarte z rzędu przedstawienie ogłosi z powodu „niezwykłego, a we Lwowie niebywałego powodzenia"...

Bibljoteka dzieł wyborowych w dwóch ostatnich tomach (45 i 46) przyniosła piękną powieść z czasów Iwana Groźnego, pt. „Srebrny książę" napisaną przez hr. A. K. Tołstoja. Wydawnictwo tej bibljoteki, dzięki swej niesłychanej taniości, rozchodzi się w tak olbrzymiej liczbie egzemplarzy, o jakiej do niedawna nikt w Polsce nie marzył. Przypisać to należy oprócz taniości także troskliwemu wyborowi dzieł. W bieżącym kwartale wyjdzie w „Bibljotece" popularnie napisana historja Polski.

Z izby sądowei.

(Zbrodnia morderstwa).

(Sprawozdanie telefoniczne).

Kraków 19 października. Po odczytaniu wykazu kar, na jakie była skazana Anna Materkowa, trybunał o godzinie $^{1}/_{2}$2 odroczył rozprawę na dzisiaj rano.

Po południu trybunał naradzał się nad licznymi wnioskami obrony.

Uchwały będą ogłoszone dziś rano.

Kraków 19 października.

W sprawie przeciw Färberom zeznawali dziś świadkowie: Franciszek Sedlaczek i Albert Buhl, podoficerowie artylerji, powołani przez obronę na dowód, że zwłoki widzieli już między 2 a 3 godziną rano. Zeznali dzisiaj, że idąc do Zakopanego, widzieli zwłoki dopiero między 4 a 5 godziną.

Dalsi świadkowie: Mozdyrewicz i Rekucki zeznali, iż już o godzinie 4 z rana widzieli Chaima Färbera w Nowym Targu, czemu Färber najusilniej przeczy.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe. Dalszy ciąg rozprawy po południu.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

W dalszym ciągu wczorajszych obrad w izbie dep. nad wnioskiem dep. Polonyi'ego, aby sprawozdanie w kwestji prowizorjum budżetowego odesłać do komisji finansowej, zabrał głos członek stronnictwa narodowego Gullner, który popierając wniosek wywodził, że rząd, który w sposób nielegalny przeprowadził wybory, nie zasługuje na zaufanie. Dalej wezwał on prezesa gabinetu Banffy'ego, ażeby dał wyjaśnienia z powodu mowy dr. Bilińskiego w austrjackiej komisji ugodowej.

Po osobistej replice Tiszy, skierowanej przeciwko poprzedniemu mowcy, zabrał głos, wśród wrzawy opozycji, br. Banffy.

Oświadczył on, że nawet najgwałtowniejszymi atakami opozycji nie da się sprowadzić ze stanowiska umiarkowania. Obecnie idzie nie o ugodę, ale o sposób załatwienia przedłożenia indemnizacyjnego. Rząd jest świadom swojej odpowiedzialności i nie pozwoli się odwieść [illegible] prowokacjami od stania na straży zadań, interesów i korzyści kraju, bronić będzie interesów kraju nawet przeciwko opozycji i obstrukcji. Rząd wie, iż przeważna większość sejmu i kraju pochwala jego postępowanie.

W końcu wniósł prezydent ministrów, ażeby sprawozdanie komisji, z pominięciem sekcyj wnieść w swoim czasie na porządek dzienny. Wniosek ten powitała opozycja hałaśliwymi okrzykami, prawica zaś grzmiącymi oklaskami. Na tem rozprawę zamknięto. Żądane przez opozycję głosowanie imienne wyznaczono na dzisiaj.

Z Paryża donoszą: Towarzystwo *Société amicale* z departamentu Marne urządziło onegdaj wieczorem bankiet na cześć ministra Bourgeois, sekretarza ministerstwa spraw wewnętrznych Valle, ministra wojny Chanoine i jenerała Mourlan, którzy pochodzą z tego departamentu. Chanoine z powodu niedyspozycji nie przybył. Valle w toaście powiedział, że widzi na bankiecie obok zastępców władzy cywilnej także jenerała, co dostarcza nowego dowodu nierozerwalności węzłów, łączących armję z Francją i z rzecząpospolitą. Czyniąc aluzję do pogłosek o sprzysiężeniu, rzekł mówca żartobliwie: „Jestem przekonany, że panowie, również jak i my, ani na chwilę nie uczuliście strachu".

Następnie przemawiał minister Bourgeois, a pod koniec swej mowy zwrócił się do jenerała Mourlan temi słowy: „Piję pańskie zdrowie, panie jenerale, i zdrowie armji, którą wszyscy kochamy i szanujemy, i na której polegają wszystkie nasze nadzieje". Jenerał Mourlan odpowiedział, że istnieje między stanem cywilnym a wojskowym wspólność pojęć, która daje rękojmię, że oba służą ojczyźnie i wzniósł toast na cześć niezachwianej jedności armji i narodu.

Wedle doniesienia dziennika *Matin*, prezydent ministrów Brisson czuje się bardzo znużony urzędowaniem i radby ustąpić; koledzy jego usiłują znaleźć nowego szefa gabinetu; kandydatem na ten urząd podobno będzie Bourgeois.

Mimo urzędowego zaprzeczenia, dzienniki wciąż donoszą o ważnych przygotowaniach w arsenale tulońskim.

Rada państwa.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)

Wiedeń 19 października. *(Z izby posłów).* Na wczorajszem posiedzeniu minister sprawiedliwości dr. Ruber odpowiada na interpelację p. Luegera w sprawie naruszenia nietykalności poselskiej p. Schoiswohla, oraz na interpelację p. Lechera w sprawie przeniesienia pewnego adjunkta sądowego z Jarosławic (Joslowitz na Morawie) do Hotzenplotz (Ostoboga), — wreszcie na kilka interpelacyj w sprawie reskryptu ministerjalnego co do zachowania się urzędników sądowych wobec agitacji politycznej.

P. Pergelt wnosi, aby ze względu na ważność okoliczności, przytoczonych w odpowiedziach na obie ostatnie interpelacje, otworzyć nad niemi rozprawę.

Wniosek ten w imiennem głosowaniu odrzucono 156 głosami przeciw 127.

Izba przechodzi do porządku dziennego, t. j. do dalszej rozprawy nad prowizorjum budżetowem.

Zabiera głos p. Stransky.

Wiedeń 19 października. P. Stransky w doskonałej, miejscami humorystycznej mowie ośmieszył opozycję w sposób dotychczas niebywały.

Opozycji — mówił — z trzema gabinetami tak się udało, jak owemu żydowi węgierskiemu w anegdotce. Żyd zbroił coś, to też zawołał go do siebie wicežupan i rzekł do niego: „Albo dostaniesz 25 dni aresztu, albo 25 kijów, albo zjesz 25 cebul". — Na to odparł żyd: „25 dni to gorzko, 25 kijów to boli, cebulę jem chętnie, dlatego wybieram cebulę". Zaczął więc jeść, ale już przy piętnastej zrobiło mu się niedobrze, a przy dwudziestej rzekł: „Już wolę raczej 25 kijów". Przyniesiono ławkę i zaczęto walić. Już przy dwudziestym zawołał: „Oj, oj, to boli, wolę areszt!" *(wesołość).* Żyd zatem zjadł 20 cebul, wziął 20 kijów i odsiedział 25 dni aresztu. *(wesołość).*

Tak samo jest z opozycją. Gdyby byli za Badeniego jeszcze się przez pewien czas wstrzymali, to byłby Badeni może dziś tam, gdzie zawsze chciał być, to jest po ich stronie. Zwalili potem Gautscha, co było drugą dla nich karą i mają teraz Thuna, o którym twierdzą, że jego zarysy co do uregulowania kwestji językowej są daleko gorsze, niż rozporządzenia badeniowskie lub gautschowskie.

Dla nich jednak niema wogóle żadnego innego rządu, jak tylko z ich szeregu wyrosły, a z takim rządem w Austrji przecież rządzić nie można. Większości do pracy pozytywnej stworzyć nie mogą, tylko *Gemeinbürgschaft*, która miała jedyny program: negatywny przeciwko narodowi czeskiemu. My jednak reprezentujemy nie przewagę, tylko równouprawnienie *(oklaski na prawicy).*

Tak samo jak jednostka, chcą i narody być wolnymi i nie wyświadczać innemu narodowi usług niewolniczych. Przyjdzie dzień, w którym większość nie będzie czyniła wniosku o równouprawnienie, ponieważ tego nie będzie już potrzebowała. *(Oklaski u Czechów).*

Jeżeli ktoś z powierzonym mu przez lud zastawem źle gospodarował, to tylko Niemcy, ponieważ nie starali się o równouprawnienie. Zachowanie się lewicy i obstrukcja przeciwko ugodzie kosztują miljony. Stronnictwo, które tak postępuje, które się zwraca do zagranicy i woła Niemców z rzeszy do kraju, z pewnością nie myśli poważnie o jedności państwowej i o interesach państwa.

Dalej omawia Stransky wyczerpująco stosunki językowe, a szczególnie krzywdę, jaka się stała Czechom na polu szkolnictwa na Morawach.

W końcu powiada, że jego stronnictwo popiera rząd nie dlatego, że w nim zasiada jeden z jego członków, lecz w tem przypuszczeniu, że ten rząd będzie rządem narodowego równouprawnienia i politycznego i ekonomicznego postępu. Stronnictwo mowcy będzie się przyglądało czynom gabinetowi i według tego sądziło.

Czy nie należałoby przypomnieć panom, że pewnego dnia wyraziłem się z drwinkami o przysiędze w Chebie, że jednak nie powiedziałem o niej, iż była fałszywą. Jeżeli jednak już po roku przysięgi tej dotrzymać nie można, to pozwolicie panowie, że skonstatuję w tej izbie, że ta przysięga nie była szczerą. *(Oklaski.)*

Moi panowie, obstrukcja już nie egzystuje, a rozporządzenia językowe są! *(oklaski na prawicy, niepokój na lewicy).* Tak jest, możecie panowie zwalać gabinety, możecie zwalić jeszcze gabinet Thuna, ale naszego świętego prawa, naszej sprawiedliwości nie zwalicie, ponieważ jeszcze nigdy niesprawiedliwość nie zwyciężyła prawa! *(żywe i przeciągłe oklaski).*

Następnie zabiera głos p. Pfersche, który zarzuca ministrowi skarbu, że zarówno z większością dąży w ostatecznym rzędzie do usunięcia parlamentu i narzucenia ugody. Prowizorjum w tej formie, w jakiej jest przedłożone, sprzeciwia się konstytucji, bo zawiera wydatki inwestycyjne, które zrobione zostały bez pozwolenia parlamentu. Jestto oszukańczy sposób obejścia ustawy.

Zresztą ma mowca i zkądinąd poważne obawy co do polityki finansowej dra Kaizla. Hasłem tej polityki są podatki konsumcyjne, które dr. Kaizl niegdyś sam potępiał. Stronnictwo jego zresztą także ze względów politycznych nie może głosować za prowizorjum.

P. dr. Menger zapytuje prezydenta dra Fuchsa, czy nie postara się, aby komisji budżetowej dano odpowiedni czas do dyspozycji, celem narady.

Prezydent dr. Fuchs odpowiada, że postara się, by komisja budżetowa otrzymała jeden dzień w tygodniu na narady i zawiadamia, że na miejsce Dipaulego członkiem deputacji kwotowej wybrany Kathrein.

Ks. Fischer i tow. stawiają nagły wniosek o udzielenie pomocy mieszkańcom Baranowa, w którym pożar zniszczył 380 domów, wyrządzając szkodę na 460.000 złr., wskutek czego 300 rodzin zostało pozbawionych mienia.

P. Szajer i tow. stawiają wniosek o całkowite zniesienie myt na drogach państwowych i krajowych.

P. Merunowicz i tow. stawiają wniosek, aby rząd zbadał istniejące w Węgrzech ustawy i rozporządzenia, mające na celu ochranianie i rozwijanie tamtejszej uprawy roli i przemysłu i podobne ustawy przedłożył izbie.

P. Szajer i tow. interpelują rząd w sprawie złej płacy robotnikom, zajętym przy budowie baraków wojskowych.

O godzinie 3 popołudniu posiedzenie zostało zamknięte.

Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek o godz. 11 przedpołudniem.

Wiedeń 19 października. Na posiedzeniu komisji budżetowej zaproponował p. Piętak kilka zmian w regulacji płac służby państwowej, a mianowicie jednolity system płacy z czterema klasami, o trzech stopniach każda, a dalej, aby każdy sługa państwowy przy wstąpieniu do służby otrzymywał większą pensję niż dotychczas.

Dr. Kaizl wskazuje na swoje oświadczenie przy pierwszem czytaniu i powiada, że bez nowych dochodów nie może mimo najlepszych chęci wstawić do budżetu nowych wydatków. Minister zapowiada polepszenie płac służby skarbowej, djurnistów i sług pomocniczych.

Wiedeń 19 października. Koło polskie postanowiło nie zgodzić się na podwyższenie podatku od piwa i wódki.

Wiedeń 19 października. W obecności ministra Rubera przyszło wczoraj w korytarzu izby do żywej sprzeczki między Stranskym a d' Elvertem, który żądał wyjaśnień co do wyrażeń, użytych przez Stransky'ego, a stosujących się do Elverta.

Wiedeń 19 października. Na posiedzeniu komisji ugodowej wywodził Dipauli, że merytorycznych zarzutów przeciwko traktatowi celnohandlowemu nie podniesiono.

Po Dipaulim mówił prezydent wiedeński izby handlowo-przemysłowej Mauthner (wolne niem. zjednoczenie). Mowca pochwala w zupełności podwyższenie cła od nafty, natomiast jest przeciwny podatkom komsumcyjnym.

P. Dzieduszycki omawiał wyczerpująco ugodę. Węgry traktuje się w tej rozprawie, jak nieprzyjaciela. Na tem stanowisku jednak nie stoi koło polskie, które uważa ugodę za sprawę mocarstwa, za sprawę państwową.

Ugoda przyznaje niezawodnie wiele korzyści Węgrom. Za to musi być podwyższona kwota. Musi być także przeprowadzone *junctim* między kwotą a przekazywaniem podatku. Mówca chce ugodę osądzić ze stanowiska agrarnego, bo to stanowisko jest usprawiedliwione.

W dłuższej polemice z p. Verkaufem zbija mowca twierdzenie, jakoby polityka posiadających agrarczyków była antispołeczną. Dalej zwalcza mowca zapatrywanie Verkaufa, iż Polacy życzą sobie podwyższenia podatków spożywczych ze względu na korzyść wielkiej posiadłości. Przeciwnie, sejm galicyjski oświadczył się przeciw nowym podwyższeniom podatków i na tem stanowisku stoi też koło polskie.

Mówca wnosi, aby każdy z trzech subkomitetów składał się z 14 członków, oraz by przewodniczący komisji brał udział we wszystkich posiedzeniach sekcyjnych z głosem doradczym. W końcu w dowcipnej apostrofie stawia p. Dzieduszycki wniosek zamknięcia jeneralnej rozprawy, co też bez oporu ze strony opozycji zostało przyjęte 23 głosami

Na tem posiedzenie zamknięto.

Ujście 19 października. Dr. Pfersche w liście otwartym do wyborców tłómaczy powody, dla których jego stronnictwo zaniechało obstrukcji. — Rząd liczył na obstrukcję i chciał izbę odroczyć, a ugodę na podstawie §. 14 przeprowadzić. W ten sposób, pisze dr. Pfersche, na długi czas zapewnionemby było panowanie §. 14. Opozycja wolała zatem, aby tę ostateczność pominąć, wybrać z dwojga złego mniejsze i dać obstrukcji na razie spokój.

Wiedeń 19 października. *Neue fr. Presse* donosi, że podczas wczorajszego posiedzenia izby odbyła się dłuższa narada ministrów nad postulatami większości. I wczoraj nie osiągnięto jeszcze porozumienia, gdyż żądania Czechów zwłaszcza i Słoweńców, są podobno — według *N. fr. Presse* — zbyt wygórowane.

Ten sam dziennik zaznacza, jako symptomat, że większość ma już przyrzeczone od rządu znaczne korzyści, ten fakt, iż hr. W. Dzieduszycki otrzymał od większości polecenie postawienia w komisji ugodowej wniosku na zamknięcie dyskusji. Wiadomość ta jest zupełnie bezpodstawną.

Wiedeń 19 października. W komisji ugodowej toczyła się dziś w dalszym ciągu rozprawa ogólna nad przedłożeniami ugodowemi. Przemawiał pos. dr. Menger i zwrócił się najpierw szczególnie przeciw wywodom p. Bilińskiego i ministra skarbu dra Kaizla w sprawie bonifikacyj eksportowych.

Mowca twierdzi, że rozdział bonifiakacyj tych dokonywany według rzeczywistego eksportu każdego z dwóch państw monarchji musi dla Austrji wypaść niekorzystnie. Austrja straci na tem w pierwszym roku 400.000 zł., a strata w następnych latach jeszcze się zwiększy, zależy tylko od rządu węgierskiego, aby taryfy na swoich kolejach tak pourządzał, iżby węgierski cukier i spirytus nie dostał się za granicę, tylko do Austrji.

W takim razie Węgrzy na centnarze metrycznym cukru, który zamiast za granicę dostanie się do Austrji, płacić będą o 2 do 2$^{1}/_{2}$ zł. mniej bonifikacji.

P. Menger przerwał wywody swoje o godzinie wpół do 1.

Dalszy ciąg posiedzenia i mowy Mengera nastąpi o godz. 3 po południu.

Praga 19 października. *Hlas* dowiaduje się z pewnego źródła, że stosunek Słowian południowych do rządu skutkiem pośrednictwa p. Jaworskiego znacznie się poprawił. Rząd spodziewa się na pewne, że zatarg da się usunąć. Tak samo przewodniczący Słowian południowych mają to wrażenie, że rząd uwzględni ich główne żądania. Dzisiaj jest posiedzenie klubu Słowian południowych; na niem układy p. Jaworskiego z rządem będą podane do wiadomości.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 19 października. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej nie pozwolił Lueger odczytać liberalnej interpelacji w sprawie szkolnej, motywując to tem, iż należy ona do kompetencji rady szkolnej. R. Förster pomimo dwukrotnego odebrania mu głosu przemawiał dalej wśród hałasów i krzyków wyprawianych przez mniejszość. Socjaliście Sontagowi odebrał burmistrz głos, Vogler oświadczył, iż sprawę tę przedłoży namiestnikowi.

Następnie chciał przemawiać Purscht, co znowu wywołało protesty, zagłuszające jego przemówienie.

Paryż 19 października. Utrzymuje się tu uporczywie pogłoska o powrocie Zoli. Żona jego zaprzecza temu i powiada, że pogłoska powstała wskutek pomyłki detektywa, który jakiegoś bankiera wziął za Zolę.

Paryż 19 października. Trybunał kasacyjny zajmować się będzie żądaniem rewizji procesu, jakie wystosowała Dreyfusowa, d. 27 bm.

Stambuł 19 października. Wjazd cesarza Wilhelma do miasta był imponujący. Sułtan powitał gości serdecznie i pojechał z nimi wśród szpalerów wojska do Yildizkiosku, gdzie odbyło się przyjęcie.

Bülow otrzymał order „Osmanie" w brylantach.

Rzym 19 października. Przykładają tu wielką wagę do pobytu Murawjewa w Paryżu i przypuszczają, że w sprawie Faszody będzie działał uspokajająco, gdyż różnice zdań się zaostrzają. Konflikt byłby nieprzyjemnym dla Rosji ze względu na politykę w Azji i na akcję pokojową cara.

Tarnopol 19 października. W kopalni Ostrów zasypała ziemia trzy robotnice. Jedna zginęła, trzy wydobyto żywe.

Wiedeń 19 października. Wystawę jubileuszową zamknięto bez żadnych uroczystości i wysłano telegram hołdowniczy do cesarza.

Budapeszt 19 października. Aresztowano tu młodego dentystę Hegedüsa za wykroczenie przeciwko moralności. W chwili aresztowania chciał się otruć, ajent jednakowoż przeszkodził temu.

Bruksela 19 października. Inspektor ubezpieczeń Devillez zamordował z zazdrości trzema pchnięciami sztyletu pierwszą tancerkę teatru Olympia, Salvados, w chwili, gdy ta wychodziła z teatru. Morderca aresztowany.

Berlin 19 października. *Strassburger Post* donosi, że cesarz Wilhelm postanowił, aby w razie, gdyby go w drodze spotkał jaki wypadek, w. ks. badeński poczynił odpowiednie zarządzenia wobec państwa i rodziny.

Paryż 18 października. Dziś odbędzie się u prezydenta Faure'a obiad na cześć bawiącego tu rosyjskiego ministra spraw zagranicznych hr. Murawjewa. Onegdaj odbył się taki obiad u francuskiego ministra spraw zagranicznych Declassé, na który przybyli wszyscy ministrowie. Między innymi był tam także ambasador niemiecki hr. Münster.

Następujący projekt w sprawie Faszody, którego autorstwo przypisują hr. Murawjewowi, ma wszelkie szanse urzeczywistnienia. Dziś ma nadejść depesza Marchanda, komendata załogi francuskiej w Faszodzie, tłómacząca jego postępowanie. Ministe Declassé uzna, że to telegraficzne sprawozdanie nie wystarcza i że koniecznem jest ustne jego uzupełnienie. Powoła się tedy Marchanda jaknajspieszniej do Paryża. Tu sformułuje on wraz z bezpośrednim swym przełożonym, gubernatorem prowincji górnej Ubangi Liotardem, bawiącym w Paryżu, sprawozdanie ze swej misji, mianowicie w jakim charakterze i z jakimi rozkazami wysłany został do Faszody. To wyjaśnienie posłuży ministrowi Declassé za podstawę do konferencji angielsko-francuskiej, do której podobno zaproszonym będzie także zastępca państwa Kongo.

Paryż 19 października. Poseł socjalistyczny Paskal Grousset wyda dziś pierwszy zeszyt swych publikacji w sprawie Dreyfusa. Według ogłoszonego prospektu, dzieło to zawierać będzie szczegóły z rozmów Grousseta z różnymi dyplomatami, także rosyjskimi, i reprodukcje kilku dokumentów. Tendencja tej publikacji jest antikościelna.

Stambuł 19 października. Cesarska para niemiecka zwiedziła wczoraj tutejszą szkołę niemiecką. Przyjmował ich tu poseł niemiecki wraz z dyrektorem szkoły. Ludność urządziła im gorącą owację. Wieczorem odbył się w Yildizkiosku obiad na 120 osób, w którym oprócz cesarza, cesarzowej i sułtana, wzięła udział świta cesarza, oraz ministrowie i najwyżsi dygnitarze tureccy. Sułtan mając na sobie order czarnego orła siedział po prawej ręce cesarzowej, po lewej siedział cesarz. Po obiedzie spalono ognie sztuczne i nastąpiła iluminacja Yildizkiosku. Cesarz ofiarował sułtanowi dwie statuy: cesarza Wilhelma I. i cesarzowej Augusty. Sułtan zaś nadał hr. Eulenburgowi, Lukanusowi, i Hahnkemu ordery Nischan-Niftikar, a Bülowowi wielki order Osmanie, ambasadorowi Marschallowi wielki order Medżidżie. Wszystkie te ordery są ozdobione brylantami. Oprócz tego nadał sułtan wszystkim członkom orszaku cesarskiego mniejsze ordery.

Medjolan 19 października. *Secolo* donosi, iż rząd włoski otrzymał od policji francuskiej zawiadomienie, że dwaj włoscy anarchiści odpłynęli z Bordeaux do Argentyny, celem zamordowania nowowybranego prezydenta.

Wiedeń 19 października. W tej chwili (godz. 2-ga) szaleje tu burza i ciemno jak w nocy. Przed chwilą spadł grad obfity.

Wiedeń 19 października. Z Gorycji donoszą, że książę arcybiskup Missia ma wkrótce otrzymać godność kardynała.

Wiedeń 19 października. Dziś od rana padał ulewny deszcz, w południe grzmiało, a o godz. 1$^{1}/_{2}$ tak się ściemniło, że w domach pozapalano lampy. Ciemno było jak o późnym zmierzchu. Niezwykła ta ciemność trwała około 10 minut.

Praga 19 października. Minister oświaty udzieli profesorowi tutejszego uniwersytetu ks. dr. Augustowi Rohlingowi przymusowego półrocznego urlopu za to, że nie poddał się zarządzeniu kongregacji indeksowej w Rzymie, która dzieło jego: „Der Zukunftstaat" umieściła na indeksie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 19 października.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 352 75, Węg. Kredyty 379·50, Anglobanki 154·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 260·50, Unjony 291 50, Laenderbank 219·75, Sztacbany 351·25, Lombardy 71·75, Elbetahle 261 25, Kolej północno-zachodnia 244·50, Tytuniowe 128·—, Rima 266·—, Alpiny 177 60, Renta majowa 101·25, Węg. renta koronowa 98·—, Losy tureckie 58·10, Marki niemieckie —·—

Berlin 19 października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 220 60 (352 08). Sztacbany 149.25 (351·16), Lombardy 31·25 (73·15), Disconto 193 60 Usposobienie mdłe.

Frankfurt 19 października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 298·— (352·23). Sztacbany 297·— (351·34). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener 212·50 Disconto 193·80. Usposobienie ustalone.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 19 października godz. 2 min. —

Alpiny	178 40	Galic. oblig. prop.	97·10
Akcje kredytowe	352 75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	379 50	Akcje tyton.	128·—
Anglobanki	154·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·—
Unjony	291·75		
Ludwiki	—·—	Elbethale	261·—
Nordbany	—·—	Landerbanki	221·50
Lombardy	71 75	Renta złota węg.	119·80
Losy tureckie	58 50	Bankvereiny	261·—
Staatsbany	351 $^{3}/_{8}$	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	292·—	Ruble	127·87

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 19 października 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·50 do 211 50 Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 376·— do 386·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 261·— do 266 —. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110 70. Banku hipot. gal. 4$^{1}/_{2}$% w. a. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4$^{1}/_{2}$% w. a. los. w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41$^{1}/_{2}$ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95 70 do 96·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·20 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4$^{1}/_{2}$% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 104·50 do —·—. Pożyczki kraj. 4$^{1}/_{2}$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 92 20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·30 do 96·—.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjal 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·70 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 października 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. L. hr. Dzieduszycka z Krakowa. W. hr. Baworowski z żoną z Ostrowa. S. Jędrzejowicz z Jasionki. K. Freudiger z Budapesztu. S. Galli z Sambora. H. Morawska z Odrzechowa. K. Leszczyński z Rohatyna. J. Uleniecki z Ładzina. J. Strumiłło z Krakowa. W. Garapich z Szyły. M. Breuner z Budapesztu. P. Siechen z Warszawy. J. Mayer z Lundenburga. S. Gliński z Hrebenowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Jabłonowski z Wołynia. T. Battistella z Tryestu. W. Biechoński z Gorlic. W. Żurowski z Myszkowic. R. Roger ze Stanisławowa. M. Giska z Budapesztu. Dr. A. Roesch z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Proszę o łaskawe stwierdzenie, że przyjęte z dziennika „Handelsblatt" doniesienie wiedeńskiego „Creditverein" o zawieszeniu wypłat przez Lirę Bardach nie dotyczy zaprotokołowanej firmy lwowskiej L. Bardach.

Salomon Bardach prokurzysta firmy L. Bardach.

(16)

H. G. Wells.

Rok 280.701.

Fantasja z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Wypełznąłem. Turkot maszyny był coraz głośniejszy. Wreszcie ściany rozszerzyły się, doszedłem do otwartego miejsca. Potarłszy zapałkę, ujrzałem sklepioną jaskinię, światło mojej zapałki nie zdołało całego jej obszaru ujawnić.

Z ciemności wynurzyły się cielska dużych maszyn, rzucając cienie potworne. Jaskinia była duszna, przesiąkła wonią świeżej krwi. Pośrodku stał stół metalowy, zastawiony jadłem. W bladem świetle dostrzegłem, że ludzkie krety są mięsożerne, na stole leżał czerwony, nieupieczony comber jakiegoś dużego zwierzęcia. Zdziwiło mnie to bardzo, gdyż dotychczas nie spotkałem ani jednej sztuki na powierzchni ziemi.

Zapałka zgasła i z rąk mi wypadła. Stałem wśród dziwnych woni i dźwięków, pomiędzy tymi dziwnymi, wstrętnymi ludźmi. Potem dopiero przychodziło mi na myśl, żem się puścił na tę wędrówkę po *Czasie* nie przygotowany do niej wcale. Wyruszając na mojej maszynie, sądziłem, że ludzie przyszłości wyprzedzą nas na wszystkich polach, tak samo wiedzy, jak i życiowych urządzeń.

Nie zabrałem więc ze sobą ani broni, ani lekarstw, ani tytuniu — a chwilami brakło mi go bardzo — nie wziąłem nawet dostatecznej ilości zapałek. Gdybym miał jaką latarkę, mógłem zwiedzić ów świat podziemny w kilka minut i obejrzeć go dokładnie. W obecnych jednak warunkach uzbrojony byłem jedynie w to, czem mnie obdarzyła natura i oprócz nóg, rąk i zębów, orężem moim były cztery szwedzkie zapałki. Bałem się ruszyć po ciemku wśród tych maszyn i teraz dopiero przy dogasającem świetle zapałki, spostrzegłem, że zapas jest na wyczerpaniu. Dotychczas nie przyszło mi nawet na myśl, że powinienem go zaoszczędzać i dla ubawienia istot górno-ziemnych, którym ogień był nieznany, roztrwoniłem większą część pudełka. Pozostały mi już tylko cztery zapałki.

Gdym tak stał wśród ciemności, biadając nad swą nierozwagą, galaretowate ręce poczęły dotykać mojej twarzy, inne plądrowały mi w ubraniu, dolatywał mnie szmer tłumów. Z całych sił ściskałem pudełko zapałek. Torturą była mi myśl, że te potworne stworzenia, których ja dojrzeć nie mogę przyglądają mi się ciekawie, i że nie znając ani ich sposobu myślenia, ani obyczajów, nie wiem, co począć i jak je od siebie odstraszyć. Krzyknąłem z całych sił. Odbiegły, ale po chwili uczułem, że zbliżają się znowu.

Bzepiały się mnie zuchwale, wydając przytem dźwięki piskliwe. Otrząsnąłem się z tych śliskich uścisków i krzyknąłem znowu. Teraz już ich to nie spłoszyło, przyskoczyły do mnie z dzikim chichotem.

RozniecIłem jeszcze zapałkę, podsyciwszy ogień kawałkiem papieru, wyjętym z kieszeni. Biegłem do ciasnego tunelu. Ledwie jednak w nim się znalazłem, światło zgasło. Za mną biegły te potwory z takim szumem, jak wiatr, gdy wpadnie między liście. W mgnieniu oka pochwyciło mnie kilkanaście rąk, najoczywiściej chciano mnie wciągnąć znowu do jaskini. Potarłem zapałkę i mignąłem jej światłem przed ich przerażonemi oczyma.

Obrzydliwe, blade, bezwłose twarze patrzyły na mnie z nieopisanym strachem. Cofałem się więc ku studni, rozznieciwszy trzecią już zapałkę. Nim zgasła — dotarłem do otworu. Namacałem po ciemku pierwszą obręcz, ale w tejże chwili uczułem, że mnie ściągają za nogi.

Potarłem czwartą, ostatnią zapałkę, zgasła natychmiast, ale już stałem na szczeblach tej osobliwej drabiny i wspinałem się ku górze.

Wspinanie się było jeszcze trudniejszem od spuszczania się w tę studnię. Doświadczałem nudności, zawrotu głowy, przez ostatnie kilkanaście łokci podtrzymywała mnie już jedynie siła woli; bo siły fizyczne wyczerpały się zupełnie. Wreszcie wydobyłem się na światło słoneczne. Padłem twarzą do ziemi. Jej szary proch stał mi drogim. Pamiętam, że mi Wena całowała ręce, że mnie otaczali jej współbracia. Co się ze mną działo potem, nie wiem. Omdlałem.

X.

Położenie moje było teraz gorszem jeszcze, niż poprzednio. Dawniej miałem przynajmniej nadzieję, że maszynę odzyskam i zdołam powrócić do swojej epoki; lecz to, com odkrył, obaliła zupełnie te mrzonki. Stawała przedemną potęga złowroga, niezwalczona, nieludzka. Przeklinałem te podziemne potwory.

Księżyc świecił już coraz króciej, zaczynałem rozumieć i odczuwać obawy tych wątłych istot wśród ciemności. Jakichże to bezeceństw dopuszczają się wówczas podziemne potwory!

Rozumiałem coraz wyraźniej, że moja druga hypoteza była błędną. Ludzie górnoziemni byli może swego czasu arystokracją, stanem uprzywilejowanym, zaś podziemni pracującymi na nich wyrobnikami, ale te stosunki zmieniły się oddawna.

Mieszkańcy górnych warstw, jak królowie z rodu Karlowingów, zniewieścieli, zgnuśnieli zupełnie. Cieszyli się jeszcze posiadaniem powierzchni ziemi, albowiem drugi gatunek ludzi, przebywając od wielu pokoleń w jej wnętrzu, nie znosił światła dziennego. Obywatele cieniów dostarczali obywatelom światła odzieży, zaopatrywali wszelkie ich potrzeby — przez zakorzeniałe poczucie służalczości. Robili to instynktownie, odruchowo niemal, tak jak koń grzebie nogą lub człowiek lubuje się w zabijaniu zwierząt na łowach, gdyż dawne, bezużyteczne już dziś potrzeby wycisnęły swe piętno na organizmie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski - Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.